



[...] Tata jednym haustem opróżnił kubek kawy i zadowolony zatarł ręce. Po chwili stukał już w klawisze komputera. W drzwiach pojawił się Kuba i ku swojemu zaskoczeniu Janek poczuł radość na jego widok. Chciał natychmiast wyrwać się z tego miejsca, aby nie oglądać dłużej kompletnie oderwanego od rzeczywistości ojca.

– Idziesz do miasta? – zapytał Janek z nadzieją.

– Mogę pójść... Masz jakiś pomysł? [...]

– Pomysł zrodzi się po drodze.

– Dobra, będę gotowy za dziesięć minut.

Niedługo potem schodzili wąwozem w stronę miasteczka. Janek prawie biegł, Kuba kroczył powoli, jakby gwałtowniejszy ruch dolnych kończyn mógł wyrządzić mu jakąś krzywdę.

– Co się tak wleciesz?! Chodź! – zawołał Janek, który w oddali dostrzegł sklepienie fary.

– Gdybyś tak jak ja pokonał już tę drogę ponad trzy tysiące razy, to miałbyś inne nastawienie – odpowiedział niewzruszony Kuba.

– Czy ty zawsze przeliczasz świat na cyfry?

– Trzy tysiące jest liczbą, nie cyfrą – poprawił go spokojnie Kuba.

– O rany! Jaki nudziarz! – Janek zaśmiał się i popędził w dół.

[...]

Po rynku przechadzało się wielu turystów. Jedni podziwiali sztuczki magika, który połykał ogień i wyciągał z rękawów kolorowe papużki, inni oblegali stragany z pamiątkami i chlebowymi kogutami. Komu nie chciało się chodzić, mógł wejść do ogródka kawiarnianego, a potem sącząc chłodny napój, z wygodnego miejsca obserwować całe to gwarne zamieszanie. Janek ani myślał zalec tu jednak na dłużej. Rozpierała go energia.

– Może pójdziemy do tych kamieniołomów, o których wczoraj mówiłeś?

– To kawałek drogi stąd... – Kuba się zawahał.

– No to co? Masz coś innego do roboty? Mamy tu łączyć z tymi wszystkimi ludźmi?

Kuba wzruszył ramionami. Niech będzie.

[...]

Chłopcy znaleźli się w końcu w nieczynnych kamieniołomach. Wyglądały, jakby ktoś, chcąc dostać się do wnętrza zbocza, odciął czymś spory jego kawałek. Jasnożółte płyty piaskowca wyraźnie odcinały się od reszty wzniesienia.

– Mówiłeś, że tutaj można natknąć się na... te... no... – dukał Janek, nie pamiętając już nazwy, którą wspominał Kuba.

– Amonity.

– O, właśnie! Amonity. To poszukajmy.

Podeszli bliżej piaskowego wyrobiska. Po chwili Kuba schylił się i podniósł coś z ziemi w triumfalnym geście. Janek zobaczył, że chłopak trzyma w dłoni sporej wielkości kamień.

– To ten amonit? Pokaż... [...]

Janek wziął bryłkę i wpatrzył się w nią uważnie. Na powierzchni były widoczne rysy i linie układające się w znajomy kształt. Wyraźnie dawało się rozpoznać odwłok i skrzydła.

– To owad! – zawołał Janek.

– Jest w tym kamieniu jakieś kilka tysięcy lat – wyjaśnił Kuba.

– I będzie w nim do końca świata.

– Super. Mogę go wziąć?

– Jasne. [...]

Chłopcy pokręcili się jeszcze trochę po kamieniołomach, a potem ruszyli w stronę promu.

Do promu wiodła wąska droga, otoczona z dwóch stron gęstym, wysokim sitowiem. Gdy minęli sitowie, nagle znaleźli się na rozległej mierzei, przez której środek biegła droga podobna do nadmorskiego moła. Kończyła się małym portem. Wypełniony samochodami prom odbił dopiero z przeciwnego brzegu i ciągnięty przez grubą, stalową linę płynął powoli w ich stronę. Na przeprawę czekała już grupka turystów. [...]

Nagle Janek chwycił Kubę za rękę.

– Zobacz, kto tam jest... – szepnął przejęty.

Chłopak spojrział we wskazanym kierunku. Wśród oczekujących dostrzegł dwóch mężczyzn, tych samych, których widzieli w pierogarni.

[...]

– A więc nie byli przejazdem. Mieszkają w okolicy – stwierdził szeptem Janek. – Podejźmy do nich.

– Po co? – zdziwił się Kuba.

Ale Janek nie odpowiedział. Od razu skierował się w stronę zabudowań portu. Niezdecydowany Kuba ruszył za nim dopiero po chwili. Nikt z oczekujących nie zwrócił na nich uwagi. [...]

– Nie bardzo wiem, co zamierzasz... – powiedział Kuba, kiedy obaj stanęli przy barierce broniącej dostępu do maszynierii portu.

– Jeszcze nie wiem... Na razie popatrzmy, co robią. [...]

Janek dyskretnie spoglądał na obu mężczyzn, starając się nie przeoczyć żadnego ich ruchu.

Szpakowaty wyłączył wreszcie telefon i schował go do kieszeni. W tym samym momencie krępy skończył palić i przydeptał butem rzucony na ziemię niedopałek. Mężczyźni zamienili ze sobą kilka zdań, ale do chłopców nie dotarło ani jedno słowo.

Prom w tym czasie zbliżył się do nabrzeża.

– Zaraz nam odjadą – zmartwił się Janek.

– Trudno – rzucił spokojnie Kuba.

Janek nagle poczuł, jak narasta w nim dziwna determinacja. Los dawał mu właśnie szansę uczynienia z nudnych wakacji wspaniałej przygody. Czy miał ją tak po prostu zmarnować? A jeśli dowiedzą się czegoś o decydującym znaczeniu? Odkryją coś ważnego? Serce zabiło mu szybciej. [...]

Z promu zjechały najpierw samochody, a potem zeszedli wszyscy niezmotoryzowani. Kiedy pokład opustoszał, na prom zaczęły wjeżdżać auta zmierzające do Janowca, wśród nich również to należące do podejrzanych mężczyzn. [...]

Gdy wszyscy znaleźli się już na pokładzie i zapaliła się czerwona lampka, przewoźnik dał znak do odjazdu. Prom wolno odbijał od brzegu. A wtedy Janek zrobił coś, czego Kuba zupełnie się nie spodziewał.

– Biegnij! – wrzasnął Janek i ruszył biegiem w kierunku odpływającego promu.

Kuba zawahał się, ale chłopak odwrócił się i ponowił komendę.

– Dalej! Rusz się!

Kuba chwilę stał osłupiały, a potem się przełamał i podbiegł. Wszystko wydarzyło się zbyt szybko, aby mógł pojąć, dlaczego to robi. Rozpędzony Janek jednym susem znalazł się na pokładzie. Kuba nie był już taki szybki i jego skok zakończył się w wodzie.

Janek podał mu rękę.

– Chodź! Dasz radę, dwa metry i będziesz!

Kuba, brodząc po łydki w wodzie, dotarł wreszcie do promu, a Janek jednym chwytem wciągnął go na pokład.

– No! To jesteśmy – powiedział radośnie Janek, gdy zmoczony kolega stanął obok niego.

– Ty... Ty... chyba zwariowałaś... Co ci... Co ci strzeliło do głowy...?!

– wykrztusił zdyszany i zdenerwowany Kuba.

Janek nie odpowiedział. Spojrzął w bok. W ich kierunku zmierzał właśnie rozwścieczony przewoźnik. Jego mina świadczyła o nadchodzących kłopotach.

Więcej informacji na stronie <http://www.nk.com.pl>